

# TELIMENA POWABNA

Wiele emocji wzbudziła kompletowana przez Andrzeja Wajdę obsada ról kobiecych do filmowego „Pana Tadeusza”. Grażyna Szapołowska przyznaje, że sama prosiła reżysera o rolę Telimeny. Tak działa magia arcydzieła! W jego poprzednich, teatralnych i telewizyjnych realizacjach, również brały udział gwiazdy polskiej sceny. Przypominamy wszystkie Telimeny.

**Kibić miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną,  
Suknie materyjalną, różową, jedwabną.  
Gors wycięty, kołnierzyk z koronek, rękawki  
Krótkie, w rękę kręciła wachlarz dla zabawki  
(Bo nie było gorąca).**

## **Ostatnia rola Joanna Jedlewska**

Była to ostatnia rola telewizyjna Joanny Jedlewskiej. Aktorka zmarła pół roku po zakończeniu emisji dwunastoodcinkowego serialu (w 1972 r.).

– Pamiętam, że kiedyś zaschło mi w gardle, a ona piła akurat herbatę – wspomina grająca w tym spektaklu Zosie Elżbieta Borkowska-Szusztka. – Poprosiłam, żeby dała mi tyk. – A to ty nie wiesz, że ja jestem chora? – „zażartowała”.

Ale choć wszyscy domyślali się, co to za choroba, nikt nie wierzył, że może stać się coś złego. – Tak była pogodna i pełna życia – mówi Andrzej Zaorski, grający w tym spektaklu rolę Tadeusza.

Jan Żardecki, mąż Joanny Jedlewskiej, wspomina, że cieszyła się bardzo rolą Telimeny, choć nie była pewna, czy poradzi sobie z mówieniem trzynastozgłoskowca. – Prosiła mnie o wskazówki i później słyszałem opinie, że świetnie interpretuje wierszowane frazy utworu. Miała bardzo dobrą dykcję, choć nie była to cecha wrodzona.

Jan Żardecki opowiada, jak po ukończeniu Szkoły Baletowej Joanna postanowiła zdawać do łódzkiej Szkoły Teatralnej i Filmowej. Przyjęta została warunkowo, właśnie ze względu na fatalną wymowę. Miała dziwną manierę zmiękczenia spółgłosek tak, jak czasem robią to dzieci. Komisja dała jej więc parę miesięcy na poprawienie dykcji.

## **PREMIERY:**

**1970**

**Teatr Telewizji**

**Telimena – Joanna Jedlewska**

**reż. Adam Hanuszkiewicz**

**1981**

**Teatr Polski**

**Telimena – Krystyna Królówna**

**reż. August Kowalczyk**

**1982**

**Teatr Narodowy**

**Telimeny – Bożena Dykiel, Marzena Trybała**

**reż. Adam Hanuszkiewicz**

**1990**

**Teatr Północny (Komedia)**

**Telimena – Anna Dymna**

**5 stycznia premiera warszawska**

**9 stycznia premiera londyńska**

**reż. Jan Englert**

– Ale były ważniejsze sprawy: potańcówki, wieczorki zapoznawcze, prywaty. I tak zleciało pół roku. Przyszedł termin egzaminu. Joasia miała wyrecytować wiersz Słowackiego, nazpikowany trudnymi dla niej dźwiękami. Bała się, że nie zda i wyrzuci ją ze studiów. Do tego kole-dzy nie mogli dopuścić! Ktoś wpadł na pomysł, żeby trudniejsze słowa zastąpić łatwymi, nie zakłócając rytmu i logiki utworu. Joasia stanęła przed komisją, wyrecytowała przerobiony wiersz i egzaminatorzy orze-kli, że postępy są widoczne. Już jej mieli powiedzieć „dziękujemy”, gdy Henio Modrzewski, aktor i wielki erudyta, mówi: „Ten wiersz brzmi inaczej” i tu wyrecytował z pamięci cały utwór Słowackiego. Wybuchła burza, ale profesorowie widocznie widzieli jakieś zadatki u tej „bezczel-nej studentki”, postanowili więc dać jej jeszcze jedną szansę. Wtedy już Joasia przysiadła fałdów i skutecznie poprawiła dykcję.

Andrzej Zaorski pamięta, że to właśnie Joanna uświadomiła mu, na czym polega harmonia ruchów: – Jeśli prawą ręką zrywasz z drzewa owoc, lewa ręka nie może zwisać bezwładnie wzdłuż tułowia, tylko musi stanowić dla niej jakąś przeciwwagę – tłumaczyła. Niby drobiazg, a pozostał mu w głowie do dziś.

– Joasia lubiła ludzi, lubiła świat – mówi Jan Źardecki. – Mickiewi-czowskiej Telimienie użyczyła swojego temperamentu, wdzięku i kobie-kości. Była niezwykła. Zanim się poznaliśmy, zachwyił mnie jej wspa-

niały głos w audycji radiowej Zenona Wiktorczyka. Zacząłem pytać ko-legów, kto to jest ta Jedlewska? I nagle spotkaliśmy się w Teatrze Kla-sycznym, w „Ondynie” Giraudoux. Okazało się później, że jej także po-dobał się mój głos, zanim mnie jeszcze poznała.

Byli naprawdę jak dwie połówki jabłka. Myśleli i czuli tak samo, a cza-sem wręcz czytali w swoich myślach.

– Dostaliśmy kiedyś rasowego psa i jego imię musiało zaczynać się na „A”. Pomyślałem sobie, że mógłby się wabić Ambaras i za chwilę Jo-asia mówi: „Wiesz, nazwijmy go Ambaras”. Po śmierci Joasi Ambaras codziennie podchodził do szafy z jej sukniami, węszył i skamlał żało-śnie. Umarła 13 maja 1972 roku na moich rękach, w szpitalu na Spar-tańskiej, po bardzo długiej i wyniszczającej chorobie. Z ośmiu naszych wspólnych lat aż cztery upłynęły pod znakiem niepokoju o zdrowie Jo-asi, a potem – dramatycznej walki o jej życie. U kilku lekarzy wtedy byli-śmy, u kilku znachorów. Nic nie pomogło... Po trzech latach ożeniłem się z pielęgniarką, kobietą w inny sposób wspaniałą, która opiekowała się Joasią do ostatnich chwil jej życia. Wcześniej udało mi się wykupić od telewizji piękną kremową suknię, w której Joasia grała Telimienę. Parę lat temu moja bratanica brała w niej ślub. I proszę sobie wyobrazić, przyniosła jej szczęście.



**JOANNA  
JEDLEWSKA**

*Była to jej ostatnia rola telewizyjna*



*Mignęłam w dwóch scenach*

**KRYSTYNA KRÓLÓWNA**

**BOŻENA DYKIEL**  
z KAZIMIERZEM WICHNIARZEM



*Córce dałam na imię Zosia*



**MARZENA TRYBAŁA**  
z WALDEMAREM KOWNACKIM

**Biegła i wszystkich lekkim witając ukłonem**

**Chciała usieść na miejscu sobie zostawionem.**

**Trudno było; bo krzesel dla gości nie stało,**

**Na czterech ławach cztery ich rzędy siedziało.**

### **Niedopasowana** Krystyna Królówna

Krystyna Królówna ledwie sobie przypomina tę rolę. W tamtym przedstawieniu Telimena mignęła dosłownie w dwóch chyba scenach z Zosią oraz w popisowym Mickiewiczowskim monologu o życiu w „Peterburku” i tragicznej śmierci psa Bonończyka.

– Cóż się dziwić – mówi Krystyna Królówna. – Wtedy, w 1981 roku, siłą rzeczy na plan pierwszy wysuwały się sprawy odzyskania niepodległości. Flirty, intrygi, amory były na planie drugim.

Pamięta, że czuła się do roli za młoda i trochę niedopasowana wewnętrznie. Telimena to typ wyśmiewanej przez Bohomolca „żony modnej”, kobieta egzaltowana, ale sprytna, zaradna, umiejająca ustawić się w życiu. Świetnie chyba dawałaby sobie radę w dzisiejszej rzeczywistości, z czym ona ma pewne kłopoty.

– Razi mnie pospolitość, oburza chamstwo, zawiść. Pocięszam się tylko, że są jeszcze miejsca, gdzie można zapomnieć o świecie, w którym wszyscy gdzieś pędzą, rozpychają się łokciami, kombinują, jak się najlepiej sprzedać. Ja kocham swój dom, swoje psy, książki oraz muzykę. I nienawidzę bankietów, choć czasami czuję się przeraźliwie samotna.

Na szczęście jest osobą zajęta. Poza teatrem pracuje dużo w radiu i w dubbingu. Mówi, że zagrała w swoim życiu wszystko. – No, prawie wszystko...

**Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła,**

**Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,**

**Z głową na dół sklonioną; na dole, u głowy,**

**Błysnął francuskiej książki papier welinowy;**

**Nad alabastrowymi stronicami księgi**

**Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.**

### **Marzenie poetyckie** Bożena Dykiel

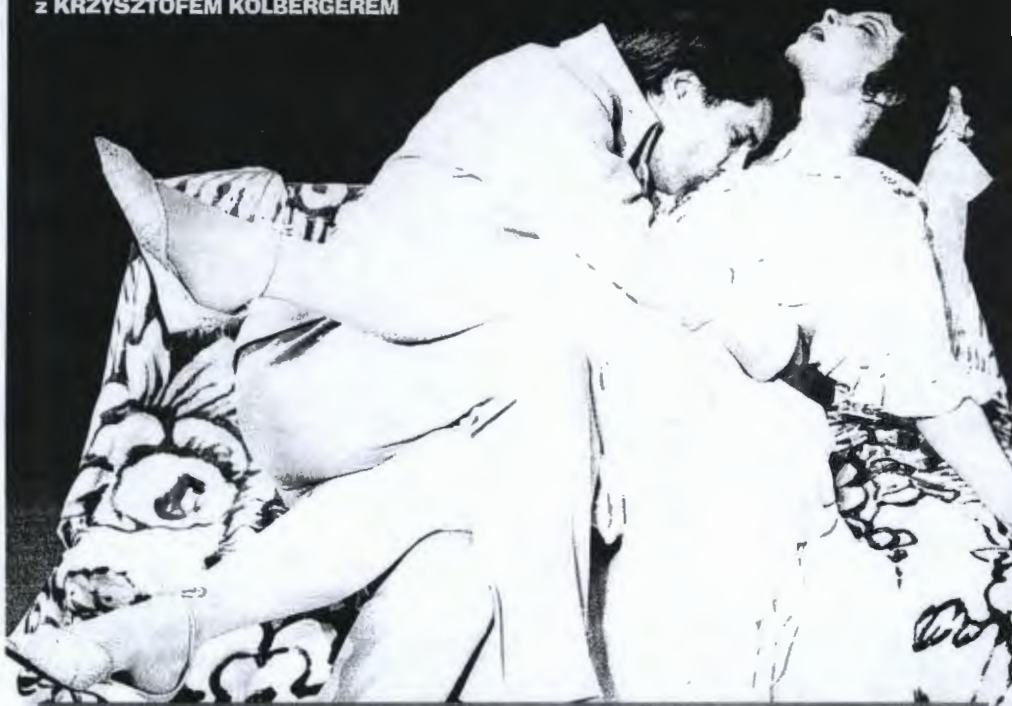
Prawdę mówiąc, Bożena Dykiel nie wyobrażała sobie w tej roli nikogo innego – tak była zadufana! Grała wtedy we wszystkich inscenizacjach Adama Hanuszkiewicza i gdyby ominął ją właśnie „Pan Tadeusz”... Nie, tego by chyba nie przeżyła! Odkąd dorosła, stała się gorącą wielbicielką poematu, który uważa za marzenie poetyckie, bardzo wyraziste i malarskie.

Ale przedstawienie też było przepiękne. Pod każdym względem. Pani Bożena jeszcze do dziś ma przed oczami zachwycającą scenografię Mariusza Chwedczuka: miniaturowy, bajecznie kolorowy dwór, w dali kościółek, a na pierwszym planie ogród z huśtawką. Nie było kurtyny, więc widz oglądał to wszystko już od wejścia. Kiedy się rozpoczynał spektakl, reżyser witał publiczność przy dźwiękach przepięknej muzyki Andrzeja Kurylewicza, która zapraszała wszystkich do widocznych w oddali łąk i pagórków.

*Narodowy! Stolica!  
I ja tu gram!*



**ANNA DYMNA**  
z KRZYSZTOFEM KOLBERGEREM



*Część przedstawienia eksponowała wątek miłosny*

– Hanuszkiewicz jest mistrzem tworzenia nastroju – mówi pani Bożena. – A w tamtym przedstawieniu przeszedł sam siebie. Wszyscy czuliśmy, że powstało coś niezwykłego.

Cały zespół okupił to jednak wielkim wysiłkiem. Próby były męczące, nie zawsze łatwo było się porozumieć.

– To może śmieszne, ale mnie najwięcej kosztowała scena łóżkowa – słynne Mickiewiczowskie „mrówki”, które w tym przedstawieniu były nietypowe. Frywolne polowanie Tadeusza na te wścibskie owady odbywało się pod pierzyną, która leżała w przodzie sceny, dosłownie na nosie widza. Pamiętam, że byłam cała spięta, ale publiczność oczywiście śmiała się do łez. Moja Telimena była sympatyczna, choć to przecież postać dwuznaczna. Ale tak właśnie chciałam ją zagrać, chciałam ją usprawiedliwić.

Niestety, Bożena Dykiel była Telimeną tylko przez jeden sezon. Spodziewała się dziecka.

– Grałam aż do szóstego miesiąca ciąży, bo bajeczne suknie Xymeny Zaniewskiej wspaniale maskowały mój powiększający się brzuch. Najpiękniejsza była ta ze srebrnego atlasu (takich materiałów już teraz nie ma!), ale fioletowa z koronkami też była fantastyczna. A kremowa koszulka do sceny łóżkowej – marzenie!

Po wakacjach Bożena Dykiel już nie zagrała w „Panu Tadeuszu”. Urodziła córkę, której dała na imię... Zosia.



**Weszła nowa osoba, przystojna i młoda.**

**Jej zjawienie się nagle, jej wzrost i uroda,**

**Jej ubiór zwrócił oczy; wszyscy ją witali;**

**Prócz Tadeusza, widać, że ją wszyscy znali.**

## **Stuprocentowa kobieta** **Marzena Trybała**

Marzena Trybała pamięta taki moment prawdziwej euforii, kiedy stojąc na scenie pomyślała: „Boże! Teatr Narodowy! Stolica! I ja tu gram!!!” A przecież po pierwszych próbach „Pana Tadeusza” zastanawiała się, czy nie uciekać z Warszawy.

– Wtedy podszedł do mnie „Tadeusz” – Marek Robaczewski i powiedział: „Niech się pani uspokoi, my przecież wiemy, że pani jest bardzo dobrą aktorką”.

W końcu jednak – dzięki kolegom – jakoś się ułożyło. Nie zawsze zgadzała się z Adamem Hanuszkiewiczem, czasem polegała na własnej intuicji, ale dawała z siebie wszystko, bo to było naprawdę wspaniałe przedstawienie.

– Miało w sobie jakąś magię, moc, tak że w niektórych momentach człowiek czuł mrowienie po krzyżu – mówi Marzena Trybała. – A oprócz tego miało też w sobie wiele uroku, mądrości, dowcipu, więc naprawdę dumna jestem, że w nim zagrałam i to właśnie Telimenę, stuprocentową kobietę.

Pamięta, że na pierwszych spektaklach była czuła jak barometr. Obejrzała przecież to przedstawienie jeszcze z Telimeną Bożeny Dykiel i dobrze wiedziała, kiedy publiczność słucha w napięciu, kiedy się śmieje, a kiedy bije brawa. I dopiero gdy sama słyszała tę ciszę, śmiech i brawa, mogła odetchnąć z ulgą. Najważniejszą recenzję otrzymała jednak w domu – mąż, z wykształcenia też aktor, powiedział, że bardzo mu się podoba.

– Mąż był zawsze surowym krytykiem moich zawodowych poczynań. On sam – mówi pani Marzena – też grał w „Panu Tadeuszu” jeszcze jako uczeń liceum w Katowicach. To było podobno pierwsze powojenne przedstawienie tego utworu, więc choć przygotował je teatr niezawodowy, prasa zamieściła dość obszerne recenzje, które mój Tadeusz zostawił sobie na pamiątkę.

Ona ze swego przedstawienia przechowała w szufladzie parę zdjęć, a w pamięci kilka anegdot. Takie jak na przykład ta. Dyrektor Hanuszkiewicz miał uroczy zwyczaj witania się z zespołem tuż przed spektaklem. Wszyscy gromadzili się w niewielkim saloniku koło sceny i mówili sobie dzień dobry. Dyrektor pytał o sprawy związane z występem, dodawał do tego jakieś świeżo usłyszane nowiny, a często też komentarz polityczny i na koniec mówił: „A teraz zapraszam państwa do zagrania arcydzieła”. Pewnego razu dodał jednak: „...a przypominam, że arcydzieło to jest taki utwór, w którym nie wolno zmienić ani jednego słowa”. Wówczas Zofia Kucówna, grająca w tym spektaklu narratora, zapytała: „Kogo masz na myśli, Adasiu?” „Zosiu – odparł dyrektor – adresat doskonale wie, o kogo chodzi”. Zaczęliśmy spektakl. Wszystko poszło gładko, ale nasza inscenizacja była pomyślana tak, że na końcu spektaklu cały dwór idzie do kościoła, gdzie wszyscy modlą się słowami Inwokacji. Zaczynała Zosia „Litwo, ojczyzno moja...”, a potem Adam Hanuszkiewicz przejmował tekst od słów „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie...” I słyszymy: „Panno Święta, co...” pauza... „w Jasnej, co bronisz...” pauza... Struchleliśmy. Zdawało nam się, że to trwało wieki, zanim Krzysztof Chamicem czystym głosem wyrecytował ciąg dalszy. Następnego dnia zbieramy się, jak zwykle, w saloniku za pięć siódma i dyrektor zwraca się do pani Kucówny: „Zosiu, pytałaś wczoraj, do kogo kierowałem uwagę, że w arcydziele nie wolno zmieniać słów. Jak się okazało, moja droga, kierowałem ją do siebie”.

Marzena Trybała jest mu bardzo wdzięczna, że wtedy, kiedy ciąży Bożeny Dykiel przesądziła o zmianie obsady, pomyślał właśnie o niej. Dlatego po ostatnim przedstawieniu „Pana Tadeusza”, kiedy Teatr Narodowy obejmował już kto inny, poczuła potrzebę, żeby pójść do garderoby dyrektora Hanuszkiewicza i podziękować mu za to.

– Nasza ostatnia rozmowa była bardzo smutna. Czulałam, że jest to zarazem moje pożegnanie z „Panem Tadeuszem” i z Telimeną.

**W szmaragdzie bujnych traw na krwawnikowym szalu,  
W sukni długiej, jak gdyby w powłoce koralu,  
Od której odbijał się włos z jednego końca,  
Z drugiego cały trzewik, po bokach błyszcząca  
Śnieżną pończoszką, chustką, białością rąk, lica,  
Wydawała się z dala jak pstra gąsienica,  
Gdy wpęłźnie na zielony liść klonu.**

### Radość ze sceny Anna Dymna

– To było szczęście – Anna Dymna nie boi się użyć tak wielkich słów. Z Janem Englertem poznali się w trakcie pracy dla Teatru Telewizji. Rozumie li się wspaniale i wkrótce pani Anna otrzymała propozycję zagrania Telimeny w spektaklu przygotowywanym z myślą o Polakach za granicą.

– Janek pokazał mi gotową adaptację. To było naprawdę pięknie wymyślone! Pierwsza część raczej komediowa, eksponująca wątek miłosny. Druga poważniejsza, z akcentami patriotycznymi.

Zgodziła się od razu, nie przeczuwając jeszcze, jak wiele dobrego przyniesie jej ta rola. Przede wszystkim zaprzyjaźniła się ze wspaniałymi ludźmi. Z Mickiewiczowskim Tadeuszem, czyli z Krzysztofem Kolbergerem, z Janem Englertem i Mariuszem Benoit, którzy na zmiany

wcielali się w rolę Hrabiego, Sędziego, Wojskiego i Gerwazego. No i Zosiami – Kasią Figurą grającą w pierwszych trzydziestu przedstawieniach i jej następczynią Beatą Ścibakówną. W ciągu bez mała dziesięciu lat stali się zgraną paczką kumpli, którzy mogliby razem konie kraść. Dla Anny Dymnej było to także nowe doświadczenie zawodowe. Związana od najwcześniejszych lat z jedną tylko sceną – Starym Teatrem w Krakowie – teraz miała okazję grać dla coraz to innej publiczności.

– To było bardzo ciekawe: móc obserwować, jak przyjmowany jest „Pan Tadeusz” w różnych miejscach kraju, a także świata. I jak zmienia się odbiór sztuki podczas wielkiego, historyczno-politycznego zwrotu. Tak się bowiem złożyło, że premiera naszej adaptacji odbyła się w Londynie w pierwszych miesiącach nowej Polski. Wciąż byliśmy dla widzów na obczyźnie ludźmi zza „żelaznej kurtyny”, istotami z innego świata, z krainy przodków czy dawnej młodości. Z czasem, kiedy granice zostały otwarte i Polska przybliżyła się do świata, staliśmy się po prostu grupą miło witanych rodaków.

Objechali z przedstawieniem dziesiątki miast w Polsce i za granicą. A mimo to wciąż mają ochotę grać razem swojego „Pana Tadeusza”. I wciąż go grają. Anna Dymna co pewien czas wciela się więc w Telimenę, jedną z najbarwniejszych postaci w polskiej literaturze. – To wspaniała kobieta, inteligentna, dowcipna, sprytna, pełna wdzięku. Potrafi przyznać się do błędu, ma dystans do siebie. A przy tym jest tak kobieca i wdzięcznie tę kobiecość eksponuje.

Więc na hasło „Pan Tadeusz» – jedziemy” Anna Dymna natychmiast pakuje walizki. ♣

### CZEKAMY NA TELIMENĘ GRAŻYNY SZAPOŁOWSKIEJ

